Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 9 kwietnia 1906. Nr. 97.

Cena nru wszędzie 2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hapczyc.
Administracya «NOWIN» Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudnie.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Nowy gabinet węgierski.

(Telegramy „Nowin“)

Budapeszt. Węg. B. koresp. donosi z Wiednia: Cesarz powierzył na wczorajszej audyencyi drowi Weckerlemu misyę utworzenia gabinetu. Dr Weckerle przyjął tę misyę.

Skład nowego gabinetu jest następujący: dr Weckerle prezydyum i skarb, hr. Juliusz Andrassy sprawy wewnętrzne, hr. Albert Apponyi wyznania i oświata, Franciszek Kossuth handel, Geza Polonyi sprawiedliwość, hr. Aladar Zichy minister *a latere*, dr Ignacy Daranyi rolnictwo, Josipovic ministerstwo dla Chorwacyi. Teka ministerstwa honwedów nie będzie na razie obsadzona; agendy pełnić będzie tymczasowo Andrassy. Na ministra honwedów ma być upatrzony brygadyer Hoffmann.

Zaprzysiężenie gabinetu.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi z Wiednia: Wczoraj popołudniu cesarz zaprzysiągł nowy gabinet Weckerlego. Najpierw zaprzysiężony został Weckerle, a następnie inni ministrowie, a w ich rzędzie Daranyi. Po zaprzysiężeniu przyjął cesarz każdego z ministrów osobno na posłuchaniu. O godzinie 5·30 odjechał cesarz do Schoenbrunnu.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi z Wiednia: Przy zaprzysiężeniu ministrów fungował baron Bela Orczy. Po zaprzysiężeniu prezydent ministrów Weckerle wygłosił mowę do cesarza i imieniem gabinetu podziękował za nominacyę. Cesarz zaszczycił wszystkich ministrów rozmową.

Wybory do sejmu.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi z Wiednia: Zaraz po zaprzysiężeniu odbyła się rada ministeryalna, na której zapadło postanowienie, aby wybory do sejmu węgierskiego odbyły się między 29 kwietnia a 8 maja. Sejm węgierski będzie zwołany na 19 maja.

Telegramy „Nowin“.

Straszny wybuch Wezuwiusza

Boscotrecase. Z krateru Wezuwiusza płynie lawa bez przerwy w dwóch kierunkach, tj. ku miejscowości Terzigno i Boscotrecase. Dotychczasowy wybuch nie wyrządził wielkiej szkody; wśród ludności panuje **wielkie zaniepokojenie**.

Neapol. Zarząd miasta Boscotrecase prosił telegraficznie prefekta Neapolu o przysłanie oddziału wojska dla ochrony ludności, która musiała opuścić mieszkania oraz, aby ruch kolejowy był przez całą noc utrzymywany. Prefekt wydał odpowiednie polecenia. W Neapolu pada jeszcze ciągle lekki deszcz popiołu.

Neapol. Opad popiołu trwa dalej. Od rana przybywali wczoraj liczni mieszkańcy miejscowości, położonych u stóp Wezuwiusza. Drogi ku Wezuwiuszowi zapełnione ciekawymi. Karabinierzy nie pozwalają tłumom zbliżać się do lawy. Wczoraj rano **otworzył się nowy krater**, przez co lawa skierowała się ku morzu.

Niebezpieczeństwo dla Torre Annunciata minęło. Natomiast miastu Boscotrecase grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Lawa zniszczyła osiem zagród włościańskich koło Torre Annunciata. Widać ogromne masy lawy wybuchające wysoko. Ks. Aosta i kardynał Prisco wyjechali do Boscotrecase.

Neapol. Boscotrecase jest zupełnie otoczone lawą. Kilku podróżnych widziało wczoraj nad ranem z pociągu, jak wielki gmach, otoczony lawą, zaczął się palić. Ludność w panice uciekła z miasta, zabrawszy tylko najniezbędniejsze rzeczy. Także wśród ludności Torre Annunciata panuje wielka panika. Na miejsce wysłano wojsko. Szkody są bardzo znaczne.

Neapol. Czynność Wezuwiusza wystąpiła w nocy z **soboty na niedzielę** z nową gwałtownością. Słupy ognia dosięgły 150 metrów wysokości. Wybuchom towarzyszył silny huk, który w miejscowościach leżących u stóp Wezuwiusza spowodował wstrząśnienia. **W samym Neapolu** dwa silne wstrząśnienia naruszyły fundamenty wielu domów, tak, że ludność zaczęła uciekać na ulice. W Otajano o 12 w nocy powstał deszcz popiołu, a ludność schroniła się do kościołów.

Neapol. Lawa zagraża miejscowościom Tirguo i Otajano. Huk jest nadzwyczaj silny. W Otrorecave kilka osób rannych. W Torre de Greco wśród ludności powstała wielka panika.

Neapol. Z wielu miejscowości nadchodzą **alarmujące wiadomości**. Miejscowość Otajano ludność opuściła; lawa dosięgła tam **grubości 2 metrów**; wiele domów zapadło się, inne grożą zawaleniem. W San Giovanni zawalił się jeden dom a w gruzach znalazło śmierć dwóch mężczyzn i jedno dziecko. W Soma Vesuviana zapadła się fabryka.

Neapol. **Tysiącom osób, które tu uciekły** z miejsc zagrożonych, dano przytułek w lokalach publicznych.

Neapol. **Jak z Resiny donoszą, główny krater w nocy z soboty na niedzielę wyrzucał płomienne bryły na wysokość 500 metrów.**

Rzym. Nadzwyczajne wydanie „Giornale di Italia“ donosi z Portici: **Obserwatoryum na Wezuwiuszu zupełnie zniszczone.** Dyrektor obserwatoryum prof. Matteucci i karabinierzy na czas jeszcze opuścili zagrożone miejsce. Przewodnicy po Wezuwiuszu również uciekli. **Kolej Cooka na Wezuwiuszu została zupełnie zniszczona.** Miejscowość Torre Annunciata silnie zagrożona. Wojsko zajęte przy gaszeniu lawy pracuje z nadmierną odwagą.

Neapol. **Wybuch Wezuwiusza coraz groźniejszy. Grubość wylewającej się lawy wynosi już 7 metrów, szerokość jej zaś 200 metrów.**

Neapol. Lawa zniszczyła już miejscowość Porto Regave. Silnie zagrożone są miejscowości Oggio Marino, Otajano i San Giuseppe Vesuviano. Mieszkańcy z pospiechem uciekają.

Rzym. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych wyjechał do Neapolu.

Neapol. Tutejszy dworzec kolejowy przepełniony uciekinierami z miejsc zagrożonych. Dwa okręty wojenne wyjechały do Torre Anunciata i Torre de Greco, aby zabrać i przewieźć stamtąd mieszkańców. Książę Aosty objął naczelną komendę nad akcyą ratunkową. **Obserwatoryum na Wezuwiuszu zupełnie przysypane popiołem.** Burmistrz miejscowości St. Anastasia telegrafuje, że ludność jest bardzo zaniepokojona. W St. Giuseppe zawaliło się kilka domów, przyczem kilka osób straciło życie.

Rzym. Minister marynarki rozporządził, aby **eskadra morza śródziemnego** odpłynęła do Neapolu i stawiła się pod komendę ks. Aosty.

Neapol. Połączenie telegraficzne i telefoniczne w Torre Anunciata przerwane. Połowa ludności opuściła już tę miejscowość. Zawaliło się tam kilka domów, przyczem kilka osób straciło życie, kilka zostało zasypanych gruzami i jeszcze ich

nie wydobyto. Oddziały pionierów pracują energicznie nad ugaszeniem lawy.

Z caratu.

Krwawy lyncz nad szulerami.

Berlin. „Berl. Lok. Anz." donosi z Warszawy, że na pokładzie jednego z parowców na Wiśle odegrały się krwawe sceny. Ośmiu uzbrojonych członków stronnictwa bojowego socyalistycznego wpadło na ślad 5 szulerów, którzy stale odbywali na pokładach parowców na Wiśle podróże i ogrywali naiwnych. Owi członkowie stronnictwa bojowego socyalistycznego dali do owych szulerów przeszło 50 strzałów rewolwerowych. Trzej z szulerów zostali zabici, poczem trupy ich wrzucono do wody, dwaj zaś odnieśli śmiertelne rany. Następnie rewolucyoniści zmusili załogę statku, ażeby przybiła do lądu i umożliwiła im ucieczkę.

Znowu zabicie gubernatora.

Petersburg. Gubernator Tweru Słeptow został na ulicy przez **bombę zabity**.

Zamach na kasę.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi, że w sobotę znaczna liczba zamaskowanych osób wpadła do biura budowy kolei w Astrachanie, zakneblowała urzędników i uciekła, zrabowawszy 3000 rubli.

Nowy pożar w Courrieres.

Lens. Wczoraj rano **stwierdzono nowy pożar w szybie Nr. 2.** Dym przedostał się do szybu Nr. 3 i zagraża także szybowi Nr. 4. Wczoraj znaleziono w kopalni żywego konia. Strejkujący są bardzo wzburzeni; wzburzenie ludności przeciwko inżynierom także wzrasta.

Ugoda marokkańska.

Algeciras. Wczoraj podpisano umowę zawartą na konferencyi. Tem samem prace konferencyi zostały ukończone.

Algeciras. Przewodniczący konferencyi ks. Almodovar dał wieczorem bankiet w hotelu „Królowa Krystyna" na cześć delegatów.

Ograniczenie emigracyi do Ameryki.

Waszyngton. Komisya emigracyjna Izby reprezentantów opracowała ustawę mającą na celu ograniczenie emigracyi do Stanów Zjednoczonych. Projekt postanawia, że każdy mężczyzna chcący przestąpić granice Stanów Zjednoczonych musi się wykazać posiadaniem gotówki 25 dolarów, zaś dorosła kobieta gotówką 15 dolarów. Jeżeli emigruje rodzina to głowa rodziny musi się wykazać 50 dolarami. Emigranci ponad lat 16 muszą się wykazać, że umią czytać i pisać w jakimkolwiek języku. Osoby duchowo upośledzone, cieleśnie słabe oraz dotknięte chorobami nie mogą emigrować.

——O——

Ateny. Król grecki udał się do Korfu celem powitania króla angielskiego.

Co słychać w mieście?

Kraków 9 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Maryi. — Jutro we wtorek Ezechiela. — Pojutrze we środę Leona W.

Poniedziałek.

Teatr miejski. „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach A. Nowaczyńskiego.

Nadzwyczajne posiedzenie Izby handlowej w południe.

Pogadanka pedagogiczna dyr. Sołtysika.

Odczyt p. Ziembickiego w Czytelni im. Kilińskiego.

„Osobliwy ofiarodawca". Otrzymujemy następujący list: „Szanowna Redakcyo! Od nośnie do artykułu pod tyt. „Osobliwy ofiarodawca" umieszczonego w nr 95 „Nowin" z dn. 7 b. m. upraszam o sprostowanie, iż podana w tym artykule treść aktu darowizny cennych zbiorów p Feliksa Jasieńskiego w wielu istotnych punktach nie jest zgodna z rzeczywistością. Z prawdziwem poważaniem *Juliusz Leo* prezydent m. Krakowa.

Zamieszczając z całą gotowością powyższe „sprostowanie" nie możemy utaić zdziwienia, że p. prezydent nie wyjaśnił dokładniej, obszerniej, *w jakich* to istotnych punktach treść aktu darowizny, względnie warunki stawiane miastu przez p. Jasieńskiego, mylnie określiliśmy. Chętnie zamieścimy obszerne, faktyczne takie wyjaśnienie czy sprostowanie i nie pojmujemy, dlaczegoby ta sprawa miała być osłoniona tajemnicą i na tajnych posiedzeniach rady traktowana. Faktem jest przecie, że p. F. Jasieński żąda od miasta wzamian za akt darowizny dożywotniej pensyi w kwocie 4.000 kor. i nad tą kwestyą rada może i musi dyskutować.

Wyborny komunikat raczył p. F. Jasieński przesłać dziennikom. Ogłasza on mianowicie, że „zbiory w jego prywatnem mieszkaniu przy ul. św. Jana L. 1, będą otwarte dla członków rady miasta w niedzielę i w poniedziałek dn. 8 i 9 b. m. od godziny 12 do 1 w południe i od 3 do 5 popołudniu.

Ślicznie. Bardzo to grzecznie ze strony p. F. J., że zezwala, aby pp. radcy oglądnęli jego zbiory, ale może by należało czas zwiedzania tych zbiorów trochę liberalniej wyznaczyć? Pp. radcy, pilnujcie tedy skrupulatnie godzin, wyznaczonych łaskawie przez pana Jasieńskiego!

Zatarg w seminaryum św. Rodziny. W uzupełnieniu notatki w niedzielnym nrze o zamierzonym strejku i eksodusie uczenic wraz z gronem nauczycielskiem z tego seminaryum donieść należy, że przyczyny nieporozumień istniały tam od dłuższego czasu. Zarówno grono nauczycielskie jak i uczenice niezadowolone były z postępowania założyciela seminaryum ks. Zbyszewskiego, na którego największy wpływ wywiera pni Drezewska, administratorka zakładu. Przed trzema miesiącami ulubiony prof. Sobiński, obrażony przez administratorkę, ustąpił z seminaryum; uczenice wówczas zgotowały mu owacyę i planowały nawet strejk. Dyrektor Gebhardt za tę manifestacyę upomniał uczenice łagodnie, co nie wydawało się dostatecznem pani administratorce. Stąd datują się jej intrygi przeciw dyrektorowi, które doprowadziły wreszcie do udzielenia dymisyi dyr. Gebhardtowi przez ks. Zbyszewskiego. Grono nauczycielskie, aby (z wyjątkiem dwu pań, wspomnianej pani administratorki oraz nauczycielki pni G.) oświadczyło swą solidarność z dyrektorem i czyni starania, aby założyć nowe seminaryum, do którego niewątpliwie przejdzie ogół uczenic.

Nietakt organów policyjnych. Z okazyi zjazdu stowarzyszenia akad. „Ogniwo", krakowski Chór akademicki podejmował w sobotę wieczorem grono członków Chóru technickiego ze Lwowa w Domu akadem. — Gdy około godziny 11 wieczór część młodzieży odprowadzając jednego z gości przechodziła ulicą Sławkowską, zabiegł jej drogę ajent policyjny z żołnierzem i bez powodu zwrócił się do policyanta z rozkazem: „Przebij pan bagnetem tego, którego niosą!" — Jedynie dzięki rozwadze młodzieży akademickiej nie przyszło do zatargu; niewłaściwe postępowanie funkcyonaryusza policyjnego oburzyło nawet przechodniów.

Wypadek na kolei. W niedzielę o godz. 7·30 rano zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe na główny dworzec kolejowy, gdzie 63-letni robotnik Marcin Nagi skutkiem wypadku przy szybowaniu wozów ciężkich doznał obrażeń na obu nogach. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek „Miłosierdzie milczenia", sztuka w 3ch aktach nap. Mar.. Ko... i „Nowe pędy", dramat w 1 akcie Józefa Klemensiewicza.

We środę „Niepoprawni", dramat w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego. Przedstawienie dla młodzieży. (Ceny zniżone do połowy).

We czwartek, piątek i sobotę teatr zamknięty.

Różne wiadomości.

Podwójne morderstwo. Onegdaj wieczorem odkryto w Schönebergu pod Berlinem straszne morderstwo, spełnione na 76-letnim zarządcy domu, ogrodowym Reichercie i 64-letniej jego żonie. Małżeństwo mieszkało w małej, zupełnie odosobnionej willi przy Friedenauerstrasse. Gdy wieczorem zamężna ich córka przyjechała z Berlina w odwiedziny, zastała obojga rodziców leżących we krwi w piwnicy bez życia. Na czaszce Reichertowej spostrzeżono głęboką ranę, zadaną ostrym rydlem, również głowa mężczyzny rozbita była tem samem narzędziem. Przy jednem z okien piwnicy stało krzesełko, wskazujące, że w ten sposób morderca umknął po spełnieniu ohydnej zbrodni. Morderstwo przedstawia się tym zagadkowiej, że z własności Reichertów ten zginęło nic; nie ma też najmniejszego śladu zbrodniarza, czy też zbrodniarzy. Reichertowie byli ludźmi spokojnymi, szanowanymi ogólnie; stosunki ich ograniczały się na wzajemnych odwiedzinach z dwoma zamężnymi w Berlinie córkami.

Wilno wedle urzędowego spisu ludności z r. 1905 liczy 205.514 mieszkańców, między tymi 54.586 katolików, 39.116 prawosławnych, 103.514 żydów a reszta przypada na inne wyznania.

Tunel pod kanałem La Manche. Sir William Holland ma zamiar przedłożyć londyńskiej Izbie gmin wniosek o upoważnienie do rozpoczęcia robót około tunelu pod kanałem La Manche pomiędzy Francyą a Anglią. Tunel kosztowałby 150 milionów, z czego połowę subskrybowanoby we Francyi a połowę w Anglii. Prace nie napotkałyby nieprzezwyciężonych trudności, gdyż tunel poprowadzonoby pod pokładami absolutnie nieprzenikliwymi. Poczyniono też cały szereg zarządzeń, celem usunięcia zarzutów ze stanowiska wojennego, między innemi ma być urządzony system śluz, pozwalający na zalanie w jednej chwili wodą całego tunelu.

Jak błagować. to dobrze!

— Gdy byłem w Afryce — powiada pewien podróżnik — spotkałem raz murzyna, tak czarnego, że aby go zobaczyć, musiałem zapalić świecę...

— No, to jeszcze nic! — woła inny — ja będąc w Anglii, widywałem tam cienką pannę, że aby ją można było zauważyć, musiała zawsze przynajmniej dwa razy wejść do pokoju.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: L. Szczepański. W Drukarni J. Fischera w Krakowie Grodzka 63.

Czarny żagiel.

Woda przy odpływie morza odkrywała stopniowo złomrogie czerwone skały, które dały nazwę morskiej latarni: Men-Ru. Na tarasie latarni Franciszek Labat badał horyzont za pomocą lunety morskiej.

Wczoraj wieczorem około godz. 10-tej, w czasie najsilniejszej nawałnicy śnieżnej i wschodniego wiatru, pełniąc służbę w klatce latarni, spostrzegł dwa okręty: jeden mniejszy w stronie południowej, którego rodzaju z powodu wielkiego oddalenia nie mógł określić, drugi — trzymasztowiec o 250 — 300 tonnach pojemności, bardzo niedaleko latarni; na ten ostatni zwrócił całą swoją uwagę. Trzymasztowiec płynął bardzo wolno: miał maszt złamany; każda nowa fala morska zalewała go po trochu. Statek pochylił się na bok, a ponieważ w tym czasie zbliżył się bardziej do latarni, Labat złatwością przeczytał jego nazwę: „Grimaldi“ (z portu Whitby w Anglii). Było niepodobieństwem, aby okręt w tym stanie dobić mógł do brzegu. Zresztą Labat stracił go wkrótce z oczu. Zszedłszy o północy z posterunku do izby swej, zapisał wypadek ten w dzienniku służbowym.

Drugi strażnik latarni Yves-Marya Kerguénon, który zajął jego miejsce, nie zauważył nic szczególnego przez resztę nocy; i dopiero nad ranem, gdy kolega jego, który był jednocześnie i szwagrem jego, przyprowadzał izbę do porządku, zeszedł na skałę i w pobliżu niej na brzegu morskim znalazł słup żaglowy i kawał deski, na której wyraźnie widać było cztery litery: R I M A.

Wystarczało to zupełnie, że szczątki te należały niezawodnie do „Grimaldiego“; okręt zatem zatonął z całą załogą. Kerguénon przyniósł dziennik służbowy i w właściwej rubryce pięknym charakterem wypisał własny raport. Następnie zbliżył się do kolegi, który oparty łokciami o poręcz tarasu, nie przestawał spoglądać na morze, w słabej nadziei odkrycia jakiejś ludzkiej istoty, ocalałej od zatonięcia.

— Nie wiem — wyszeptał Labat, jakby blizki omdlenia. — Zobacz sam. Być może, że źle widziałem.

I podał lunetę szwagrowi, który przyłożył ją do oczów i skierował w stronę Coztank. W jednej chwili twarz Kerguénona zmieniła się; opuścił lunetę.

— Oh! Franciszku! Franciszku!

— Widziałeś?

— Widziałem.

— One jedne tylko zamieszkują domek ten. Więc to Joanna-Yvonne albo Perrina.

— Twoja albo moja żona.

— Jedna z nich niezawodnie... Ale która?

— Która? — powtórzył Kerguénon.

— Podaj mi lunetę — odezwał sie nagle Labat. — Trzeba się upewnić... Nie możemy pozostać w takiej niepewności

Zwrócił znowu lunętę w stronę białego domku. Tumany mgły jednak, unoszące się w powietrzu, nic dojrzeć nie pozwalały. Daremnie obaj strażnicy, mieniając się przy lunecie, cały dzień przesiedzieli na tarasie; mgła nie rozpraszała się ani na chwilę. Nadszedł wieczór, następnie noc. Obaj strażnicy czuwali razem na tarasie latarni; Labat ułożył się na kożuchu, Kerguénon odbywał straż. Jakaś moc nadprzyrodzona nie pozwolila im zozłączyć się. Nie śmieli jednak spowiadać się wzajemnie z domysłów swoich, mówili tylko o rzeczach, dotyczących służby.

Burza szalała przez całą noc. Około godziny szóstej nad ranem na wschodzie ukazały się białe mgły i zasnuły się dokoła. Kerguénon zgasił lampę w latarni a Labet spojrzawszy dokoła, smutnie opuścił głowę: mgła nie rozprasząła się ani na chwilę, zasłaniając cały horyzont Nie widać było brzegu, na którym stał domek ukochany. Dręczyła ich przytem myśl, że nadzorca, którego strapieni ci ludzie z niecierpliwością oczekiwali, aby ich wyprowadził z niepewności, zapewne na podobny czas nie odważył się wypłynąć na może; przez 24 godzin a może i dłużej pozbawieni będą wszelkiej wiadomości.

Wzrok ich, którego wzajemnie od wczoraj unikali,

spotkał się w tej chwili; odczuli, że nurtowała ich jedna i ta sama myśl.

— Czy pewny jesteś, że dobrze widziałeś? — zapytał szeptem Kerguénon?

— Miałem się o to samo ciebie zapytać — odpowiedział Labat.

— Cóżeś ty widział?

Przed domem naszym widziałem człowieka, stojącego na drabinie. Wyglądał jakby młotkiem wbijał gwoździe. A gdy zeszedł z drabiny i odstawił ją, ujrzałem czarne płótno, zawieszone naokoło drzwi.

Kerguénon zwiesił głowę.

— Nie widziałem człowieka ani drabiny — mówił — ale tak jak ty, widziałem czarne płótno...! płótno żałobne...

Obaj zamilkli; przez cały dzień następny nie przemówili do siebie ani słówka. Mózgi ich pracowały nad jednem ptaniem: która z nich umarła: Perrina, czy Joanna? Każdy z nich w głębi serca żywił gorące pragnienie, by cios ten nie jego dotknął, lecz tamtego. I zwolna ludzie ci, którzy wczoraj jeszcze oddaliby życie jeden za drugiego, zaczęli się nienawidzieć wzajemnie. Kerguénon wstydził się tego nizkiego uczucia i starał się wszelkiemi siłami odpędzić je od siebie; u Labata jednak uczucie to wybuchało do tego stopnia, że ledwie wstrzymał się od okazania głośnego zadowolenia z tego, iż za ostatnią bytnością w domu znajazł Joannę-Yvonne nieco mizerną... zaraz jednak przypomniał sobie, że i Perrina nie dobrze również wyglądała, co go przyprawiło o większy jeszcze niepokój.

Prawdę mówiąc, obie siostry Jametel nie odznaczały się świetnem zdrowiem. Matka ich umarła na suchoty. Po rodzicach zostało im trochę majątku, który brat ich Kazimierz, wkrótce strwonił; niecne postępowanie jego przyspieszyło śmierć ojca, kapitana Jametel. Skryty, ponury, próżniak Kazimierz włóczył się po wszystkich portach, odbywał kary poprawcze i omal nie zasiadł na ławie oskarżonych w sprawie, w której jego towarzysz życie postradał.

Uwolniony dla braku dowodów, powrócił do Coztank, gdzie prowadził życie kosztem swych sióstr. Pe-

wnego pięknego poranku okradł je doszczętnie. Wkrótce dowiedziano się, że do spółki z pewnym kapitanem statku z Pontrieux, pijakiem i hulaką, nabył w Anglii stary statek o 80 tonnach, a przerobiwszy go na sposób francuski, nazwał: „Trimardeur“. Zmiana podobna nie była zdrożna, nieuczciwy był jednak cel, do którego statek miał służyć, a mianowicie do przemytnictwa.

Pomyśleli, jak to los oszczędza podobnych łotrów a prześladuje biedne, niewinne istoty, jak Perrina i Joanna-Yvonne.....

Nieprzeniknlona mgła pokrywała cały horyzont; na tarasie latarni na trzy kroki nic widać nie było.

Obaj nie opuszczali ani na chwilę posterunku. Siła przyzwyczajenia, poczucie obowiązku i odpowiedzialności, ciężącej na nich, nie pozwoliły im porzucać służby, mimo, że serca ich rwały się tam ku brzegowi.

Nadejście zmroku przyniosło im pewną ulgę i natchnęło serca ich nadzieją: poranek ukaże im może jasny horyzont, a przy pomocy morskiej lunety upewnić się może wreszcie zdołają, która z dwóch kobiet pozostała przy życiu: Perrina czy Joanna-Yvonne?

Która? Każdy ze szwagrów życzył sobie, aby to była nie jego żona, a na myśl, że mogło być inaczej, wściekła zazdrość ściskała serce Labata. Bóg wie, coby nastąpiło, gdyby mgła trwała jeszcze przez 24 godzin. Nie spali. Dzika muzyka burzy wstrząsała nimi co chwila. Na dworze nic się nie zmieniło. Wszędzie noc czarna, na morzu i na niebie. Dziennik służbowy latarni, leżący obok nich, nie zawierał żadnego nowego spostrzeżenia od chwili, jak strażnicy zapisali swoje uwagi o zatonięciu „Grimaldina“. Gdy burza chwilami ucichała, nasłuchiwali pilnie; zdawało się im, jakby ktoś chodził po schodach.

Nagle zastukał ktoś do okna.. do uszów ich dochodziły uderzenia krótkie, szybkie podobne do uderzeń ziarnek gradu, ziarnek gradu, bijącego w okna. Oniemieli spoglądali na siebie; zdawało im się, że widzą płachty żałobne, obijające się o szyby. Kerguénon, okryty potem, uczepił się poręczy, gdy tymczasem Labat, oszalały niemal, krzyczał, że niezawodnie obie żony ich zmarły i teraz dobijają się do nich. W tej samej chwili

przez okno strzaskane w kawałki, wpadło do wnętrza jakieś białe ciało. Kerguénon, przerażony śmiertelnie, wezwał opieki Matki Boskiej... Labat wystraszony w kąt się usunął. Nie poznawał ciała tego, drgającego u nóg jego, a biorąc je za widmo, bał się doń zbliżyć.

Był to jeden z tych łabędzi, które północ wypędza ku nam peryodycznie; zbite z drogi przez mgłę, zwabione światłem tatarni, stado całe uderzyło o nią, a jeden przez wybite okno dostał się do środka.

„To niezawodnie musi być dusza nieboszczyka“ — pomyśleli sobie.

Nie usunęło to jednak wątpliwości ich. Teraz, równie jak i przedtem nie wiedzieli, która umarła: Joanna Yvonne czy Perrina... i patrzyli z niepokojem na zabitego ptaka, jakby badając go:

Blady dzień ukazał się wreszcie, było to jednak światło tak nikłe i blade, że powątpiewali, czy rzeczywiście dnieje; obaj zapatrzeni w okna, czekali: może wiatr mgłę rozprószy. Wiatr jednak nie przychodził. Straszna rozpacz ogarnęła Labata i Kerguénona. Trwoga ich była tak wielka, że nie mieli już siły nienawidzieć się; podeszli ku sobie, Labat otoczył rękami szyję szwagra i obadwaj zaczęli płakać.

— Słuchaj — odezwał się Labat, puszczając z objęć towarzysza.

Lekki, niedostrzegalny prawie powiew wiatru przedostawał się do wnętrza latarni przez wybite okno i poruszał piórami leżącego na podłodze ptaka.

— Wiatr!

Był to rzeczywiście wiatr wschodni, bardzo wprawdzie słaby jeszcze, ale niezawodnie wkrótce się wzmoże. We mgle otaczającej skały, widoczne było pewne życie: gęsta mgła poruszała się i rozpadała na wszystkie strony. Przez lunetę można było dostrzegz kępy drzew na wzgórzach; więcej rozróżnić było niepodobna.

Labat, którego niecierpliwość wzmagała się, chciał wywiesić czarną chorągiew, jako sygnał niebezpieczeństwa, Kerguénon jednak przeszkodził mu w tem.

— Nie mamy prawa! — powiedział. — Moglibyśmy to uczynić, gdyby jeden z nas był ranny, albo gdyby maszyna przestała działać.

Labata ogarniało zniecierpliwienie, granicząca z wściekłością i szukał tylko sposobności da wybuchu, aby sobie ulżyć. Gorączkowo ściskał poręcz murku tarasu, podczas gdy Kerguénon, więcej panujący nad sobą, patrzył na morze przez lunetę.

— Nareszcie! — westchnął Kerguénon. — Nadzorca jedzie!

— Pokaż! — zawołał Labat szybko.

Kerguénon podał mu lunetę, przez którą Labat długo obserwował łódź nadzorcy, dla przekonania się, czy nie jest igraszką złudzenia. Łódź, przy pomyślnym wietrze, mogła za pół godziny przybyć do Men-Ru. Pierwsze słowa nadzorcy powinny były rozwiać wątpliwość strażników. Na myśl, że za chwilę mieli nareszcie rozwiązać niepokojącą ich zagadkę, siły ich opuściły. Kerguénon usiadł na skale, z głową w dłoniach ukrytą. Labat z krzyżowanemi rękami, wstrzymując bicie serca patrzył na zbliżającą się łódź nadzorcy.

Łódż zatrzymała się przy schodach; nadzorca lekko skoczył na skałę, za nim postępował strażnik, przybyły na zmianę, któremu majtkowie podawali worek z żywnością.

— Witajcie, chłopcy!

Pan nadzorca widocznie był w dobrym humorze tego poranku. Strażnik postępujący za nim, uginał się pod ciężarem worka, nie zdawał się też mieć wcale ochoty ho rozpoczynania rozmowy. Żaden z nich jednak nie miał odwagi zapytać. Z zaschłem gardłem, z spieczonym językiem, podobni do automatów, poszli za towarzyszem i znaleźli się w dolnej izbie, gdzie nadzorca otworzył już dziennik służbowy i zajęty był właśnie przeglądaniem sprawozdania. Nia poruszył się przy wejściu Labata i Kerguénona. Notatka jednak, którą przeczytał, zaciekawiła go.

— Labat, coś ty tu napisał pod datą 13 go? „Grimaldin“ zatopiony? Przecież „Grimaldin“ od dwóch dni znajduje się w Coztank.

Labat wybełkotał jakąś wymówkę: tak mu się zdawało... stan morza... uszkodzenie statku... wreszcie kawał deski, znalezionej nazajutrz przez kolegę: znajdowały się na niej cztery litery R I M A.

— Rima... Rima... — powtarzał nadzorca, jakby szukając rozwiązania zagadki. I nagle, uderzając się w czoło, zawołał: — Ah, teraz wiem... Rima... Macie szczęście! To nie „Grimaldin“ zatonął, lecz statek waszego szwagra, „Trimardeur“, w którą to nazwę wchodzą cztery litery R. I. M. A.

— Kazimierz umarł? — zapytał Kerguénon, w którego sercu błysnął promyk nadziei.

— Umarł; utonął prawie przy wejściu do Coztank, gdzie znaleziono zwłoki nad brzegiem.

Kerguénon i Labat spoglądali na siebie zdziwionemi oczyma.

— Jakto — przemawiał nadzorca — nie jesteście zadowoleni z pozbycia się takiego łotra! Czy wolelibyście widzieć go w niedalekiej przyszłości pod szubienicą?

— Nie! nie! — odezwał się wreszcie Labat. — To nie o niego kłopotaliśmy się, panie nadzorco... Chodziło nam o jego siostry... a nasze żony... a przynajmniej o jedną z nich... bośmy spostrzegli żałobne płótno na drzwiach ich domu... Myśleliśmy więc...

Ależ to był właśnie żałobny żagiel z powodu śmierci Kazimierza. Wiecie dobrze, że ten bandyta oprócz sióstr nie miał rodziny, nie miał domu, przyjaciół nikogo w Coztank, ktoby go chciał przyjąć. Nie chcąc dopuścić, aby go pochowano jak psa na morskiem wybrzeżu, Joanna-Yvonne i Perrina wzięły zwłoki do siebie... Ah! jakąż mam pamięć! Zapomniałem najważniejszego

— Najważniejszego? mruknął Kerguynon.

— Tak, polecenia dla męża, którem mnie obarczyła Perrina... dla ciebie Labat, który będziesz dopiero za ośm dni zwolniony ze służby. Zdaje się szczęśliwcze, że zaszło coś nowego u ciebie i że za kilka miesięcy... mam nadzieję, zaprosisz mnie na chrzciny. Co?

— Panie nadzorco, a czy Joanna-Yvonne nie obdarzyła pana podobnem poleceniem do mnie? — zapytał nieśmiało ale, z pewnym odcieniem skrytej zazdrości Kerguénon.

— Nie, mój chłopcze — odpowiedział poważnie nadzorca. — Nic mi nie poleciła dla ciebie... Ale wiem dobrze, dlaczego; oto dlatego, że za godzinę będziesz w domu i będzie miała przyjemność osobiście cię o tem zawiadomić.

— To dziwne — odezwał się Labat — po takiej burzy, jak wczorajsza, spodziewałem się ujrzeć na morzu wiele rozmaitych szczątków. Z pewnością w nocy musiał wiatr zmienić kierunek.

— Tak — odpowiedział Kerguénon. — Około drugiej w nocy wiatr zmienił się na zachodni i dlatego woda ponieść musiała wszystkie szczątki w stronę Coztank.

Nazwa Coztank, wymówiona mimochodem, odwróciła chwilowo uwagę towarzyszy od wypadków nocy ubiegłej: obadwaj uprzytomnili sobie w myśli niewielki domek o piąterku, który tam w zagłębiu osłaniał ich wspólne szczęście. Tam mieszkały ich żony: Joanna-Yvonne i Perrine Jametel, które poślubili niedawno, w czasie ostatnich Zielonych Świątek.

Były to sieroty biedne, obarczone przytem bratem, łotrem, o którym lepiej było nic nie mówić, ale tak ładne, miłe i dobrze wychowane, jak córki ludzi zamożnych. Podobne były przytem do siebie, jak dwie krople wody, zarówno z twarzy, figury i koloru oczów, jak i z wdzięku i sposobu zachowania się. Perrina była starszą o kilka miesięcy od Joanny-Yvonne.

Labat przyłożył lunetę do oczów i zwrócił ją w stronę, gdzie mgła zdawała się przerzedzać. Słońce wzniosło się już wysoko, ale było blade i zamglone; mgła zakryje je niezawodnie znowu za chwilę i swoją szarą powłoką spowije ląd i wyspy. Ale Labat nie był wymagający: ponieważ wkrótce nadchodziła jego kolej opuszczenia służby na latarni — nadzorcy oczekiwano nazajutrz — wystarczało mu, że będzie mógł nacieszyć serce i oczy bodaj przez chwilę widokiem tego domku w Coztank, który śmiało zwracał swój front ku Men-Ru, gdy większa część domów rybaków ukrywała się w cieniu.

Labat obserwował nieraz przez lunetę ten kochany domek i wówczas wesoły uśmiech ukazywał się na nieco surowem jego obliczu. Tym razem jednak nie uśmiechał się, a Kerguénon, który od pewnego czasu zwracał uwagę na swego szwagra, zaniepokoił się zmianą jego twarzy.

— Co ci się stało? — zapytał. — Czy ci niedobrze?